

LEGENDA O PONADSTWORZENIU

Przez zamkowe korytarze szybkim krokiem szła młoda księżniczka. Nie mogła mieć więcej niż piętnaście lat. Ubrana była w piękną niebieską suknię. Blond włosy miała spięte w wysoki kok, a na jej głowie połyskiwał piękny diadem. Coraz to obdarzała skinięciem poddanych, których mijała. Na ustach miała wielki uśmiech. Od dawna nie spędzała czasu z całą swoją rodziną. Każdy na zamku ma swoje zajęcia, które są o wiele ważniejsze niż chwila dla rodziny. W końcu jej ojciec jest królem, a matka królową. Rządzą krajem. Jej brat bliźniak jest następcą tronu. Kraj jest najważniejszy, ale są takie dni, raz na jakiś czas, kiedy razem się spotykają. Skinęła głową na ochroniarza przy drzwiach, a ten od razu otworzył potężne drzwi i uklonił się przed dziewczyną.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała księżniczka w chwili przekroczenia progu.

W pokoju byli już wszyscy. Jej ojciec zajmował największy fotel. W ręku trzymał jakieś dokumenty, które uważnie czytał. Matka siedziała obok króla zajęta planowaniem najbliższego przyjęcia. Jej starszy brat pomagał ojcu, a młodsza siostra matce. Dwójka najmłodszego rodzeństwa biegała po pokoju, udając bitwę na miecze.

– Nie pokonasz mnie! – krzyknął jeden, kryjąc się za suknią blondynki.

– A właśnie, że pokonam! – odkrzyknęła mu siostra, ruszając w ich stronę.

– No już – machnęła na nich siostra. – Siadajcie. Dzisiaj tata ma kolejną historię.

Księżniczka wraz z rodzeństwem usiadła na ostatnich wolnych miejscach. Wszyscy zaprzestali dotychczasowych zadań. Wymienili się spojrzeniami, uśmiechnęli się do siebie i wygodnie usadowili się w siedzeniach.

– Dzisiaj opowiem wam wszystkim legendę o Viari, o Ponadstworzeniu.

Dawno temu, zanim powstała nasza planeta, odbyła się najpotężniejsza bitwa, jaką widział wszechświat. Stworzenia, które nazywane były Nozjanami, zaatakowały pierwszą planetę. Nozjanie nigdy swojej nie posiadali. Zaślepieni zazdrością zapragnęli pościć wszystkie, które istniały, a jeżeli nie byli w stanie na nich żyć, mieli je niszczyć, aby już nigdy nikt na nich nie zamieszkał.

Kres ich planom położył jednak potężny sojusz złożony z pozostałych trzynastu ras. Nozjanie byli za słabi, żeby pokonać aż tyle razem działających talentów. Przegrali bitwę i zostali wypędzeni tak daleko, jak tylko było można. Mimo wygranej sojuszu skutki były opłakane. Z trzynastu pięknych planet całe pozostały tylko cztery, pięć przesiąkło wojną, a ostatnie cztery zostały zniszczone.

Wspaniałą nowinę przyniósł posłaniec z jednej z ocalałych planet. Powiadomił on swojego władcę o nowopowstałej planecie, która była idealna do życia dla nich wszystkich. Druga

taka okazja mogła się nie zdarzyć, więc wszyscy ruszyli w stronę wskazaną przez posłańca.

Podczas podróży wybuchła wielka kłótnia na temat tego, kto ma większe prawa do planety. Stworzenia, które odkryły planetę, mówiły, że one, ale pozostawiały jeszcze te, które nie miały już domu. Twierdziły, że to im się należy planeta. Poszkodowani mieszkańcy swoich planet również nie siedzieli cicho. Chcieli utworzyć na nowej planecie kolonię, żeby mieć pewność, że ich rodzaj przetrwa.

Jak wielkie zdziwienie ich spotkało, kiedy okazało się, że nowa planeta jest zamieszkała. Cała radość wyparowała. Nadzieja pozostawiła po sobie głęboką ranę. Wszyscy byli zafascynowani. Na planetę został wysłany posłaniec, który miał obeznać się w terenie. Powróciwszy, oznajmił, że żyjące na niej istoty nazywają się ludźmi, a ich planeta została przez nich nazwana Ziemią. Ludzie zgodzili się również przyjąć nowych przybyszy, ale nie mogli przyjąć całych trzynastu ras. Oznajmili, że na Ziemi może zamieszkać po trzy tysiące stworzeń każdej rasy. Postawili też surowe warunki co do ich życia na Ziemi. Mieli wtopić się w tłum, przyjmując część ludzkich zwyczajów i, co najważniejsze, mieli obiecać, że nigdy nie będą chcieli przejąć planety dla siebie.

Doszło do porozumienia. Na Ziemię zostało wysłanych trzydzieści dziewięć tysięcy nowych mieszkańców. Pieczętującym porozumienie wydarzeniem było utworzenie Rady Planetarnej. Zasiadło w niej trzynaście stworzeń, każde z nich było przewodniczącym swojej rasy. Utworzyli oni Radną Pieczęć, czyli zbiór zasad, których musieli przestrzegać.

Mimo wygnania Nozjan wśród wszystkich stworzeń zostało zasiane nasionko niepokoju. Ciągłe bali się, że krwawi wojownicy powrócą i zniszczą ich ostatnią szansę na przetrwanie. Zebranie Rady trwało wyjątkowo długo. Zostały poruszone kwestie obrony Ziemi. Okazało się, że najlepszym pomysłem było stworzenie wyjątkowego obrońcy. Radzący chcieli połączyć geny trzynastu ras w jednym człowieku. Owo stworzenie byłoby na tyle potężne, aby samo odeprzeć atak Nozjan, nie skazując na straty Ziemi.

Natychmiast zostały poczynione prace nad połączeniem genów w jednym człowieku. Próby zaczęto od wszczepiania genów w narodzone już maluchy, jednak one nie były w stanie same przeżyć mutacji. Kolejnymi obiektami testów byli nastolatki, ale i tutaj był ten sam efekt. Dorosli również odrzucali mutacje.

Świat zaczął się buntować. Nie podobało się ludziom to, że niewinni umierali z powodu eksperymentu. Nie myśleli tak jak Rada. W końcu ona chciała utworzyć obrońcę. Byli u schyłku rozpadu. Ludzie zaczęli walczyć z ludźmi o to, czy należy kontynuować badania. Wtedy do Rady zgłosiła się para. Zaproponowała wszczepienie genu nienarodzonemu dziecku. Tak więc uczynili. Co miesiąc wszczepiali nowy gen. Dzięki poprzednim mutacjom ciąża przedłużyła do trzynastu miesięcy i wszystkie geny zostały zaaplikowane dziecku.

LEGENDA O PONADSTWORZENIU

Urodziła się piękna dziewczynka. Była bardzo blada – przejęła to po jednej z ras i wysoka - po drugiej. Oczy miała nienaturalnie fioletowe. Rodzice nazwali ją Viari. Myśleli, że stworzą razem szczęśliwą rodzinę, jednak tak się nie stało. Blondyneczka od razu po urodzeniu została zabrana przez Radę, a rodziców odesłano z kwitkiem, mimo że przez całą ciążę obiecano im wspólne życie. Załamani i źli do granic możliwości opuścili Ziemię. Obiecali zemstę na radzie za odebranie im dziecka.

Viari była wychowywana na narzędzie zakłady. Nie nauczono jej, jak kochać, a jak zabijać. Nie uczono, jak pomagać, a jak nie mieć wyrzutów sumienia. Po dwudziestu latach ćwiczeń dziewczyna była gotowa pod każdym względem. Była taka, jaką sobie ją wymarzyła Rada.

Z wyglądu przypominała piękną kobietę. W środku jednak była potworem. Kiedy używała jakiegokolwiek nadprzyrodzonej umiejętności, jej oczy stawały się całe fioletowe, a piękne blond włosy czerniały, jakby pobrudziła się sadzą.

Wszyscy się jej bali, nie chcieli z nią rozmawiać, unikali. Ona nie dawała za wygraną. Jak tylko mogła, wychodziła do miasta, aby obserwować ludzi. Była nimi zafascynowana. Byli tacy uczuciowi względem siebie. Potrafili się kochać, a już za chwilę rzucać talerzami. Wśród nich czuła się niebudząca, mimo że wyglądała tak jak oni.

Przezorność Rady okazała się bardzo przydatna, bo niedługo po dwudziestych urodzinach Viari na Ziemię przedostali się Nozjanie. Atak zaczęli niepostrzeżenie. Władze poszczególnych miast myślały, że powtarzające się zabójstwa i pożary to wyczyny kolejnego niebezpiecznego ludzkiego ugrupowania. Prawda wyszła na jaw, kiedy na Ziemię spadła fala czarnych meteorytów. Każdy z nich po uderzeniu w ziemię przybierał ludzką formę z Nozjańską magią. Inwazję zaczęli po cichu, a następnie zaatakowali zaskoczenia. Nadnaturalne stworzenie nie były przygotowane do obrony. Zginęło ich wielu, ale nadal walczyli.

Trzydzieści całkowicie różnych od siebie ras walczyło razem u boku Ponadstworzenia. Wielka Walka - pod takim tytułem przeszła do historii - doprowadziła Ziemię do prawie całkowitego rozpadu.

I wtedy do Viari przemówili jej rodzice, którzy okazali się szpiegami Nozjan:

– Viari, nasza pierworodna i jedyna córo! Czemu walczysz ze swoją rodziną?! Przyłącz się do nas, Viari, do rodziny.

Wszyscy myśleli, że blondynka pójdzie do matki. W jej oczach pojawiły się łzy, które rzęsiście skapywały na zniszczoną ziemię.

– Nie – odezwała się Viari pewnym głosem. – Moja rodzina to są wszystkie te istoty, które tu żyją. To z nimi spędziłam swoje życie. To oni mnie kochali i nie zdradzili. Mimo że się mnie bali, wśród nich czułam się najlepiej. Więc nie walczę ze swoją rodziną, a z wrogami, którzy chcą mi rodzinę odebrać. Odejdźcie i nigdy nie wracajcie, a okażę wam łaskę!

– Łaskę?! – prychnęła Nozjanka. – Nie chcemy twojej łaski! Zniszczcie ich wszystkich! Rozszarpać! – jej przeraźliwy krzyk odbijał się echem w uszach Viari.

Nozjanie ruszyli do ostatecznego ataku. Nie zdążyli zagłębić się w ląd, a krzyk Viari ich zatrzymał. Jej wrzask przepętniony był bólem. Wstrząsnął wszystkimi Nozjanami. Niektórzy umarli, inni zostali wyrzuceni z naszej planety.

Kiedy kurz opadł, wojownicy dostrzegli piętnaście kolorowych kryształów. Wirowały naokoło kobiety i mieniły się ślicznym blaskiem.

– Te kryształy to moja dusza – wyszeptła Viari. – Każdy z nich zawiera jej skrawek, każdy zawiera skrawek odpowiedzialny za inną rasę. Dopóki kryształy będą całe, nieważne co i jak bardzo będzie zagrażała danej rasie, ona nie zginie. Dziękuję wam za moje życie. Teraz ja dam wam pewność życia.

Po tych słowach Viari rozplynęła się w powietrzu przy akompaniamencie deszczu. Kryształy poszybowały w górę. Zostały ukryte gdzieś na Ziemi tak, aby nikt nie mógł ich znaleźć.

W miejscu, gdzie stała i płakała Viari, wyrosło wielkie drzewo, a z jego korzeni odchodziła piękna roślinność.

Za sprawą jednego stworzenia zakończyła się wojna, a Ziemia odrodziła się na nowo. Rada nie miała pojęcia, skąd taka moc znalazła się w kobiecie. Mimo wielu następnym prób nie udało się ponowić mutacji z takim samym efektem. Viari została okrzyknięta Ponadstworzeniem. Została boginią dla wszystkich ras. Wszyscy modlą się do niej o pokój i o życie. Stała się legendą.

– Tatusiu! – wykrzyknął najmłodszy syn króla. – Trzeba zniszczyć kryształ Nozjan! Oni mogą wrócić!

– Nie możemy – zaśmiał się ojciec. – Wszystkie kryształy to jedna dusza Viari. Kiedy zniszczysz jeden, reszta jest w wielkim niebezpieczeństwie.

– Piękna legenda – stwierdziła najstarsza księżniczka.

– Będę nową Viari! – krzyknęła najmłodsza córka.

– A ja twoim pomocnikiem! – zaśmiał się chłopiec stojąc obok siostry.

– A Karol Nozjaninem! Atakujmy go.

Najmłodszy zaczął gonić następcę tronu po pokoju, wymachując drewnianymi mieczkami. Po chwili wszyscy przyłączyli się do zabawy. Śmiali się i żartowali do późnej nocy.

Kocham ich, pomyślała księżniczka, i stanęłabym w ich obronie tak, jak Viari. Są dla mnie ważni, nieważne, jakbyśmy się nie dogadywali.

Tej nocy wszyscy zasnęli z wielkimi uśmiechami. Byli blisko siebie i nic im nie groziło.

Wiktorija Korzun, III GE